Rok XXXIII Niedziela 24 października 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie sanatorjum dla chorych księży [1].

Wielka wdzięczność należy się Redakcji Gazety Kościelnej, że sprawę sanatorjum wprowadziła na swoje łamy. Wdzięczność również należy się za poruszenie tej sprawy X. Szymańskiemu. Powiedział szczerze i otwarcie prawdę i wielu braci z ulgą odetchnęło, przeczytawszy jego męski artykuł. Dobrze, że raz już przerwano to kłopotliwe milczenie w tej przykrej sprawie i rzucono garść światła na sprawę chowaną dotąd wstydliwie w umyślnej niewiedzy.

Niektórzy kapłani jednak oburzyli się na ten artykuł. Jak można z takiem kazaniem zwracać się do księży?! Jak można posądzać o nieczułość, sobkostwo i t. p.? A zresztą jest „księżówka“! Otoż to. Zostawiam na boku sprawę czułości czy nieczułości kapłanów na cierpienie współbraci. Zdaje się, że tak bardzo źle z tem nie jest. Sam X. Szymański przytoczył wzruszający na to dowód ze swoich kolegów. Brak nam jednak zorganizowanego na wielką skalę miłosierdzia, w któremby wszyscy bez wyjątku wzięli udział. A tylko przez zorganizowaną akcję, w której w s z y s c y b e z w y j ą t k u wezmą należyty udział, możemy stworzyć sanatorjum dla piersiowo chorych księży. Wszystkie argumenty, które przytacza X. Szymański odpowiadają zupełnie prawdzie. Byłem zmuszony odbyć kilkumiesięczną kurację w Zakopanem. Przez ten czas wielu widziałem kapłanów z całej Polski i ci wszyscy są tego samego zdania, co X. Szymański. Artykuł ten był tylko echem tego, o czem się tam między chorymi kapłanami radziło. Tylko niestety zbyt nieliczni byliśmy, by móc coś zdecydować. A ci, którzy w oczach ogółu polskich kapłanów uchodzili za tych, co nietylko decydują w tej sprawie, ale owszem ją właściwie załatwiają, tej sprawy nie załatwili.

Chodzi o księżówkę i jej walne zebranie odbywane w czasie wakacyj letnich. Koniecznie tę rzecz trzeba dokładnie tu omówić. Niech się odezwą ci, którzy są tych spraw najbliżsi. Trzeba jednak już na początek podkreślić jedno nieporozumienie. Budowano księżówkę wspólnie. Wielu kapłanów, biorąc w tem udział, uważało, że buduje się dom dla chorych i dlatego pomagali. Potem, (sam widziałem takich) gdy zachorowali, mimo płaconych udziałów księżówka ich nie przyjmowała, bo statut zabrania. Uważam, że logiczny stąd płynie wniosek taki: O b e c n y Z a r z ą d k s i ę ż ó w k i j e s t o b o w i ą z a n y d z i e ł o s w e u z u p e ł n i ć p r z e z w y b u d o w a n i e s a n a t o r j u m. Obowiązek taki zaciągnął wobec opinji ogółu kapłanów, który myślał o budowie domu dla chorych, nie pensjonatu zarobkowego dla zdrowych. Inni kapłani myśleli, wpłacając udziały, że za to będą mieli jakieś zniżki, względnie taniej niż w innych pensjonatach, lub że przynajmniej biedniejsi kapłani będą mogli być utrzymani tam taniej lub za darmo. Tymczasem księżówka jest dzisiaj pensjonatem tak jak każdy inny pensjonat, jest może nawet prawie pierwszorzędnym pensjonatem, ale też ceny są za pierwszorzędne dla przeciętnego kapłana. Ci księża, którzy tam przyjeżdżają na wakacje, na kilka tygodni, jeszcze wytrzymają, ale i ci się skarżą. A gdy ktoś musi być dłużej, dopiero odczuwa, że właściwie brak chorym kapłanom tego, czego każdy miał prawo spodziewać się na wypadek choroby. Księżówka dzisiaj podobno finansowo dobrze stoi, więc tem bardziej na nią spada obowiązek uzupełnić swoje dzieło przez wybudowanie sanatorjum dla chorych księży.

Przypuszczam, że dyrektorowie księżówki będą mieli czas na to, gdyż w księżówce poza dwoma miesiącami wakacyj letnich są pustki, jest po kilku lub kilkunastu kapłanów i wtedy właściwie księżówka się nie opłaca a Zarząd nie ma zajęcia. Wielu bowiem księży, którzy potrzebują dłuższej kuracji, mieszka w prywatnych tańszych pensjonatach.

Uwagi powyższe, spisane na podstawie rozmów z wielu kapłanami z różnych stron Polski, dadzą się ująć w następujące rezolucje:

1) Księżówka w Zakopanem niech będzie domem zdrowia dla kapłanów potrzebujących kuracji zapobiegawczej lub wypoczynku, nie pensjonatem zarobkowym. Kapłan potrzebujący dłuższej kuracji, powinien tam znaleźć utrzymanie za cenę swej pensji, bo dokładać nie ma z czego.

[1] Otrzymaliśmy szereg listów, dziękujących za poruszenie tej sprawy i proszących o otwarcie nad nią dyskusji. Czynimy to, nie biorąc za poszczególne uwagi i projekty odpowiedzialności. Redakcja.

2) Dla ciężej chorych kapłanów z gruźlicą otwartą winna księżówka wybudować, względnie postarać się o sanatorjum osobne. Stoi np. pustką t. zw. księżówka tarnowska.

3) Wszyscy kapłani w całej Polsce powinni stałą wkładką miesięczną przyczynić się do stworzenia funduszu a) na leczenie chorych księży, potrzebujących kuracji t. zw. profilaktycznej, zapobiegawczej; b) na sanatorjum dla chorych z gruźlicą otwartą. Traktowania oddzielnego tych spraw domagają się lekarze.

4) Przeprowadzić całą tę akcję powinien obecny Zarząd czy dyrekcja księżówki.

X. Michał Rękas.

Stan misyj katolickich [1].

Po wszystkie czasy pełnił Kościół zadanie, zlecone Mu przez Chrystusa Pana słowy: „Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“! Szczególnie wiek 20-ty wziął się usilnie do uprawy roli pogańskiej, docierając do krańców świata. Niema teraz bodaj wyspy, choćby najmniejszej, dokąd by misjonarz nie dotarł. Przyczyniła się do tego nauka, również wpływy kolonij państw europejskich. Najwięcej w tym kierunku zrobili jednak misjonarze i ich fundacje. Wynalazki nowoczesne ułatwiły rozszerzenie Ewangelji. Nowopowstałe Zgromadzenia misyjne oddały sprawie niezmierne usługi.

Zanim przejdziemy do oględzin poszczególnych placówek misyjnych, przyjrzyjmy się jasnym i ciemnym stronom pracy misjonarskiej. Należy wiedzieć, że od 1871—1911 przybyło miljon katolików, coprawda wliczając w to także naturalny przyrost ludności. Pozatem w krajach, gdzie katolicyzm dopiero zaczął się krzewić przybyło tylu wiernych, że mogły być wyjęte z szeregu terenów misyjnych, np. Stany Zjednoczone Ameryki, które za czasów swej pierwszej konstytucji liczyły tylko 25 tysięcy katolików z kilku kapłanami i jednym biskupem. Dziś mają prawie 20 miljonów katolików i przeszło 10 Książąt Kościoła z 15 tys. kapłanów. Australja nie miała w r. 1820 ani jednego kościoła ni kapłana, obecnie posiada 1—2 milj. katolików i uporządkowaną hierarchję kościelną z licznemi biskupstwami i parafjami. Chiny r. 1820 przechodziły ciężki kryzys pod względem misyj katolickich, a w naszych czasach liczba ochrzczonych wynosi 2—3 miljonów z 70 biskupami, nawet własnej rasy. Między 2763 kapłanami jest połowa krajowego kleru. Indje dopiero od niedawna na nowo stają się polem pracy misjonarskiej, po wyrwaniu się z pod wpływu schyzmy; od r. 1865 wzrosły szeregi katolików do przeszło 2 milj. Szczególnie Indje Zagangesowe, dzięki obficie przelanej krwi męczeńskiej, rozwinęły się wspaniale. Afryka, tak pociągająca dla uczonych i kolonistów, pokryła się, kosztem coprawda ofiar życia, licznemi stacjami misyjnemi, które mocno przerzedziły zastępy fetyszystów i animistów.

To wszystko świadczy o żywotności, o prawdziwym duchu misyjnym Kościoła.

Poznaliśmy jasne strony tej działalności, zobaczmy też i ciemne. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dotąd wielu chrześcijan europejskich nie troszczy się wcale o ruch misyjny Kościoła. Widzimy i to, że protestanci mają do dyspozycji o wiele większy personel misyjny i środki materjalne, którym nasze dorównać nie mogą, chociaż przecież działalność nasza jest o wiele starsza, niż protestancka, uprawiana dopiero od setki lat. Szczególnie zajęli się Azją i Afryką, i to w kierunku szkolnictwa i medycyny misyjnej.

Wielkim przeciwnikiem chrześcijaństwa jest Islam. Dociera poza równik w Afryce, do Indyj, Wysp Oceańskich, Chin Zachodnich. Niemniej rozwinęły propagandę budyzm, szyntoizm i konfucjanizm, łącząc swe usiłowania w jednolitym froncie przeciw chrześcijaństwu, którego się dla siebie boją. Co więcej: budzi się wśród nich odruch, by wysyłać swoich misjonarzy na ziemie chrześcijańskie. Skorzystali z nauki misjonizacji chrześcijańskiej, by tą samą bronią iść przeciw nam. Poganie, zarówno cywilizowani i niecywilizowani, idą na lep europejskiej nauki, która im imponuje. Z tego korzysta nowoczesny prąd niewierczej nauki, by przybyłym do nas studentom z innych części świata, lub nawet na terenie ich rodzinnym, wsączać w te nieuświadomione dusze, łaknące nauki, ziarenka indyferentyzmu i ateizmu. Zgubne te nauki często poparte są gorszym jeszcze przykładem życia owych profesorów, którzy nierzadko nie tają się wcale z swemi ideałami bolszewickiemi. Trzeba uważać za skutek tej roboty różnego rodzaju nacjonalistyczne, a nawet wręcz bolszewickie zamieszania w Indjach, Chinach, Japonji, na Jawie, w Etjopji. Nie mamy tutaj na myśli bynajmniej uzasadnionego ruchu samopoczucia narodowego. Patrząc na zaburzenia polityczne niesłuszne, spowodowane importowanym duchem bolszewickim, w krajach misyjnych, przychodzi myśl pozostawienia ich samym sobie na razie, by najprzód ożywić wiarę własnego kraju lub zająć się krainami, dotąd nie dotkniętemi zarazą. A jednak — rzecz ma się inaczej! Właśnie teraz jest chwila rozstrzygająca: teraz lub nigdy Kościół pogłębi tam swój wpływ lub go straci zupełnie! W naszym ręku leży przyszłość tych ziem, czy staną się domeną Bożą, czy też popadną w neo-poganizm, lub staną się protestanckiemi, mahometańskiemi lub bolszewickiemi.

Oto ogólny obraz stanu misyj katolickich oraz trudności, ale i pociech pracy misyjnej. Zdajemy sobie jednak sprawę z wielkiej chwili, że rok zaniedbany właśnie teraz może przynieść szkody niepowetowane.

Przejdźmy teraz do poszczególnych krajów. Chiny ze swymi 450 milj. ludności uchodzą za kraj przyszłości dla Kościoła. Stosunkowo wysoki poziom moralny i kulturalny pozwala przygotowywać zastępy kleru tubylczego z własną hierarchją kościelną. Można i trzebaby pozyskać obecnie sfery inteligentne przez szkolnictwo. Swoją drogą dają się tam odczuć wpływy rosyjskie i sekciarstwa amerykańskiego. Jeżeli teraz robota nasza nie będzie intenzywniejszą, to bardzo być może, że Chiny staną się chrześcijańskiemi, albo ateistystecznemi, ale nie katolickiemi. Misjonarze nasi, pozyskujący rok rocznie około 80 tys. Chińczyków, mogliby chrzcić drugie tyle, gdyby im czas nie schodził na duszpasterstwie i w szkolnictwie. Przytem sami odczuwają, że mało zbliżają się do inteligentnych sfer pogańskich, ale skąd na to brać czas i środki? Jezuici nie zdołali w 23 latach utworzyć całkowitego uniwersytetu w Szangaju, Benedyktyni w Pekingu dopiero swój budują, a uczelnie w Handaj i Kantonie należą do przyszłości. Pozatem istnieje w Tientsin akademja handlowa, a w Szangaj żeńska wyższa uczelnia. Co to znaczy wobec 24 protestanckich uniwersytetów i 32 wyższych kollegjów. W Chinach trzeba więc popierać

---

[1]) Według referatu W. O. Freitaga na Kongresie misyjnym w Litomierzycach.

szkolnictwo. Pomocy naszej domaga się także chińska prasa katolicka. Następnie trzebaby pozyskać u nas i na miejscu studentów chińskich, dając im bursy katolickie, prowadzone przez naszych misjonarzy. Na to przydadzą się liczne powołania i obfite jałmużny misyjne. Stolica Apostolska przypomina i nawołuje, że czas i gwałt, by nie było zapóźno.

Otóż Japonja, przed 60 laty na nowo otwarta dla katolickich misjonarzy, weszła właśnie w taki stan stagnacji. Najtrudniejszy to teren misyjny Dalekiego Wschodu. Daje się odczuwać brak personelu mis., brak pieniędzy na szkoły, prasę, zakłady społeczne. Sprzeciwiają się pracy prawa szkolne krajowe oraz materjalistyczny duch i nieprzystępność krajowa. Liczy wszystkiego tylko 80 tys. katolików na 60 milj. ludności pogańskiej. Najbardziej chodzi tam o to, obecnie, by jaknajprędzej wykształcić kler japoński.

W Indjach angielskich zajęci są misjonarze szczególnie zwykłą, zdawna urządzoną, pracą duszpasterską. Nie można, z braku kapłanów, wykonać zleceń biskupów, by w każdej diecezji dwóch oddawało się pracy misjonarskiej nietylko wśród parjasów i niższych kast, ale — co konieczniejsza teraz — i wyższych sfer hinduskiego społeczeństwa. Jezuickie uniwersytety w Kalkutta, Bombay, Madras, Trichinopoly i Mangalore mają silnych współpracowników i słuchaczy pogańskich. Misjonarze walczą z pesądami kastowemi. Liczba 3 milj. katolików na 325 milj. pogan i mahometan jest nikłą, tymczasem protestanci ze swą cztery razy tak dużą armją szczycą się swemi zdobyczami.

Indje Zagangesowe wykazują za to silniejsze wpływy i wręcz dominujące. Potrafili Dominikanie i francuscy misjonarze wychować tam już więcej kleru krajowego niż dopływ europejski.

Filipiny liczą 7 milj. nawróconych, którzy za Filipa II przeszli przez nieszczęsną schyzmę Aglipaja. Ucierpiały od niej kościoły i zakłady. Wydalonych mnichów hiszpańskich zastąpiły nowsze zgromadzenia, którym niestety przeszkadzają protestanccy wysłannicy.

Wyspy wschodnio-indyjskie odżyły po niefortunnej polityce kolonjalnej wskutek propagandy katolickiej w kraju macierzystym, t. j. w Holandji.

W Oceanji spotykamy się z najbardziej pierwotnemi ludami ziemi. Krainy to ciekawe, ale trudno dostępne, ze względu na oddalenie wysp od siebie i marną komunikację. Klimat jest zabójczy i zabiera siły, a nawet życie w ciągu kilku lat. Brak wody niemniej jest zzkodliwy. Między mieszkańcami są ludożercy. Języki ich, wskutek rozczłonkowania ziemi, są różnolite i sprawiają nowoprzybyłym misjonarzom niejeden kłopot, bo ludy te nie posiadają przecież jeszcze ani podręczników ani gramatyk. Walczyć musi kapłan także z zepsuciem moralnem tych ludów, w którem niestety utwierdzają się na widok przykładu białych kolonistów, przynoszących im niepożądane choroby. Przytem uprzedzili do katolików protestanccy misjonarze, nie wzdrygając się przed najwstrętniejszemi oszczerstwami.

Ale nie darmo płynęła tam krew męczeńska misjonarzy i kończył trud życia wśród trędowatych sławny O. Damian Dereuster. Między $1^1/_2$ milj. krajowców jest już 120 tys. ochrzczonych.

W Afryce, od czasu męczeństwa i beatyfikacji 38 chłopców z Ugandy, rozrósł się katolicyzm do potęgi. Zwiększa się stale kler tubylczy, mimo najliczniejszego ze wszystkich części świata zespołu europejskich misjonarzy. Przeszkodami w nawracaniu są różne, niezbadane, a więc nieuleczalne choroby krajowe, jak spiączka, trąd. Czarownicy murzyńscy panują nad ciemnym ludem i są największymi nieprzyjaciółmi misjonarza. Przytem zagraża Islam z północy. Niewolnictwo jest niezupełnie wytrzebione. Bolszewicy czynią poruszenia w swym duchu, by wywołać t. zw. ruch pan-afrykański. W Afryce jest $2^1/_2$ milj. katolików. Około 1 tys. kandydatów do kapłaństwa kształci się w 40 seminarjach duchownych krajowych. Uniwersytety jeszcze niepotrzebne, tembardziej jednak szkoły powszechne.

Oto ogólny obraz dzisiejszych misyj katolickich. Oby pobudził do jaknajusilniejszej współpracy wszystkich członków Kościoła dla misyj, zwłaszcza sfery wykształconej dla inteligencji pogańskiej, bo taka jest potrzeba chwili. *K. B.*

O jednolity katolicki program polityczny w Jugosławji.

Uroczysty obchód 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka w Guczej Górze koło Trawnika. — Wymiana myśli wybitniejszych przedstawicieli obecnych na tejże uroczystości. — Skonstatowanie niedoceniania doniosłości wspólnego katolickiego politycznego frontu w Jugosławji. — Całkowita dezorjentacja w kierunku twórczym. — Poważne perspektywy na przyszłość katolicyzmu w Jugosławji.

Trawnik, Jugosławja, dnia 6 paźdz. 1926.

W ostatnim swym artykule, w którym zobrazowałem zatarg Jugosławji z Watykanem powstały z powodu rozbieżnych zapatrywań na własność instytutu św. Hieronima w Rzymie, podkreśliłem doniosłość budzenia i organizowania ospałych umysłów szerokich mas w Jugosławji, oraz konieczną potrzebę stworzenia silnego katolickiego politycznego frontu w Jugosławji. O fakcie, czy się już w tym kierunku coś konkretnego zrobiło, albo przynajmniej o sposobie, jakby należało tę żmudną pracę prowadzić, nie można było nic pewnego napisać bez poprzedniego zetknięcia się z ludźmi, oraz ze stosunkami panującemi w Jugosławji.

I oto dnia 4 października b. r. nadarzyła mi się sposobność do tego z okazji uroczystego obchodu 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka w Guczej Górze koło Trawnika. Na rozległych wzgórzach wznoszących się nad dawną stolicą wezyrów bośniackich, Trawnikiem, upatrzył sobie wielki i zasłużony dla katolicyzmu w Bośni biskup franciszkanin Šunjić miejsce na olbrzymi klasztor z małem seminarjum połączonem z gimnazjum oraz z teologją dla zakonu franciszkańskiego w Bośni. Klasztor ów stanął w r. 1856, a więc jeszcze podczas panowania tureckiego w Bośni i był dla katolicyzmu w tych nieszczęsnych krainach zwiastunem lepszej przyszłości oraz nadziei. Wychował on całe szeregi i generacje nietylko duchowieństwa franciszkańskiego w Bośni, któremu jedynie i wyłącznie rząd turecki pozwolił w drodze szczególnego wyjątku sprawować duszpasterski urząd wśród katolików rozrzuconych po prowincjach tureckich, ale co nie mniej jest ważnem wychował on szeregi katolickiej inteligencji w Bośni. I w tem oto gnieździe wielkich działaczy na polu religijnem i społecznem w Bośni, w tej twierdzy katolicyzmu nie zaopatrzonej coprawda w baszty obronne, ale w wysokie kościelne wieżyce, co w czasach tureckich było zjawiskiem niebywałem, postanowili ojcowie Franciszkanie prowincji bośniackiej urządzić swój obchód jubileuszowy. Nie mam zamiaru opisywać dokładniej uroczystości, na które się między innemi złożyły przepiękna iluminacja całego klasztoru, uroczysta Msza św. o północy, uro-

czysta pontyfikalna Msza św., którą odprawił franciszkanin J. E. X. Biskup Gavić, zebrania ludowe ze specjalnemi wykładami itd., boto by mię zbyt daleko od tematu odprowadziło.

Na bankiecie wydanym przez ojców Franciszkanów, na którym było obecnych przeszło 50 gości, najwybitniejszych przedstawicieli duchowieństwa, władzy świeckiej i prasy z Trawnika, ze Serajewa i z Banialuki, rozwinęła się ożywiona i wszechstronna dyskusja na temat nadzwyczaj piekącej sprawy, jaką jest jednolity katolicki program polityczny w Jugosławji.

Wszyscy zgodzili się na to, że dotychczas nie było zwartego, wspólnego, silnego politycznego frontu katolickiego i że brak takiego dał się we znaki katolikom prawie we wszystkich ważniejszych sprawach dotyczących wiary i interesów katolickich w Jugosławji. Omawiano następnie przyczyny tego zjawiska i skonstatowano, że największą odpowiedzialność ponosi przywódca narodu chorwackiego, Stefan Radić, ze swojem chorwackiem stronnictwem chłopskiem. On to uzyskawszy wszystkie mandaty katolickiego chorwackiego narodu zawiódł na całej linji, jakkolwiek z początku obiecywał dużo, i jakkolwiek po dziś dzień ma swoich zwolenników z pośród duchowieństwa katolickiego.

Polityczna kapitulacja Radića obudziła w sercach zniechęconych i nielicznych zresztą jego przeciwników nadzieję, że im się uda z powrotem uzyskać stracone pozycje, lecz niestety dotychczas nic w tym kierunku nie zdołali zrobić. Przyczyną ich niepowodzenia to z jednej strony niechęć i niedowierzanie ludności żadnej partji politycznej, z drugiej zaś zniechęcenie owszem znienawidzenie nie tyle programu katolickiej partji ludowej, ile jej kilku przywódców oraz najwybitniejszych agitatorów. Nie mniej ważną przyczyną, że katolicki program polityczny nie spotyka się z należytem zrozumieniem i sympatją u katolików w Jugosławji, to skierowanie uwagi wszystkich bardziej na narodowość z uszczerbkiem dla religji, kierując się błędnem przekonaniem, że narodowość jest w niebezpieczeństwie, religja zaś że nie jest zagrożona. Tymczasem różne partje polityczne nie mające nic wspólnego ani z wiarą katolicką jako taką, ani z jej interesami, wszczęły ożywioną agitację celem uzyskania decydujących wpływów wśród rozpadających się szeregów radyczowców, znosząc tem samem i w tak zobojętniałe pod względem religijnym masy całkowity indyferentyzm i ospałość religijną w Jugosławji.

Rzecz jasna, że zjawisko to bardzo zaniepokoiło odpowiedne czynniki, mające na sercu dobro Kościoła i sprawy katolickiej w Jugosławji, przeto w ostatnich czasach zaczęli się naradzać, co wobec tego należy im robić. Gdyby chociaż tutaj wszyscy byli — jeśli już nie tego samego, a to przynajmniej zbliżonego zdania, to jeszcze sytuacja nie przedstawiałaby się tak groźno, ale stan obecny, o ile wkrótce nie ulegnie zasadniczej zmianie, nie pozwala rokować pocieszających objawów na przyszłość. I tak gdy jedni wszystkiemi środkami dążą do zrzeszenia wszystkich katolików w silną organizację katolickiej politycznej partji ludowej, to równocześnie nie brak i takich, którzy są za tem, by wpłynąć na inne partje polityczne i naczelne stanowiska zwłaszcza w partji Radića poobsadzać swoimi ludźmi, co jest kwestją nietylko wielce problematyczną, ale można powiedzieć prawie że wykluczoną, a wreszcie są i tacy najdalej idący, którzy twierdzą, że obecne stosunki, w których znajdują się katolicy w Jugosławji, nie pozwalają na żadne próby organizowania katolików w katolickie partje polityczne, owszem należy wszelkich takich prób zaniechać i interesy Kościoła i katolików polecić ludziom uchodzącym wobec rządu i partji rządzących za liberałów, albowiem ci jedynie potrafią jeszcze coś dla sprawy katolickiej zrobić. Na dowód swego twierdzenia przytaczają fakt, że nie komu innemu jak tylko d-rowi Sunavićowi ze Sarajewa, katolikowi lecz uchodzącemu za liberała, należy podziękować, że w pierwszych dniach samodzielności państwa jugosłowiańskiego nie doszło na radzie regencyjnej, na której było obecnych nawet kilku biskupów katolickich, do uchwalenia dekretu, na podstawie którego wszyscy jezuici mieli być wypędzeni z granic państwowych. Jakkolwiek w tym wypadku udało się rzeczywiście katolikowi uchodzącemu za liberała i jedynie z powodu tego uratować sytuację groźną dla Zakonu jezuickiego, a tem samem i dla Kościoła katolickiego w Jugosławji, to jednak trudno się zgodzić na to, by dwulicowcy reprezentowali i bronili interesów i spraw katolickich, wobec czego może wchodzić w rachubę tylko pierwsza i druga możliwość, to znaczy albo zorganizowanie ludności katolickiej w silną i wpływową katolicką partję polityczną, albo uzyskanie wpływu na inne partje polityczne, obsadzając powoli ich naczelne stanowiska swoimi ludźmi, którzyby się naprawdę opiekowali interesami katolików i sprawami Kościoła katolickiego w Jugosławji.

Lecz czy do tego przyjdzie, to wielkie pytanie, albowiem żadna z pośród tych 3 grup nie posiada przeważającej i wpływowej większości, tak że nawet w sprawach pierwszej wagi i znaczenia nie mogą się zgodzić, ułatwiając w ten sposób pracę destrukcyjną czynnikom antyreligijnym w Jugosławji. Jako jaskrawy dowód przytaczam tylko sprawę chorwackiego dziennika katolickiego, a więc sprawę dotyczącą wszystkich katolików w Jugosławji, która jedynie dlatego nie rusza naprzód, ponieważ przedstawiciele tych różnych 3 poglądów nie mogą się nijak zgodzić w ustaleniu charakteru tego pisma. I tak gdy jedni koniecznie chcą i dążą, by dziennik ten reprezentował program chorwackiej partji ludowej, nie mogą tego przeprowadzić spotykając się z silnym oporem, nie mówiąc już o tych, którzy sympatyzują z innemi partjami politycznemi, nie wykluczając nawet partji Radića, ale zwłaszcza tych, którzy agitują i chcą mieć katolicki dziennik bezpartyjno-apolityczny.

Jedno tylko jest pewne, mianowicie że dopóki katolicy, którzy i tak nie stanowią jak tylko trochę wiecej niż $^{1}/_{3}$ część całej ludności, nie przystąpią pod jednym sztandarem do czynnej, intenzywnej pracy w obronie swych praw i interesów, dopóty losy Kościoła w Jugosławji nie zmienią się na lepsze, owszem w niejednej ważnej, bo żywotnej dla Kościoła sprawie mogą ulec stanowczej zmianie na gorsze. Wszak czy nie jest zjawiskiem poprostu zadziwiającem, że w tak krytycznej chwili, gdy się toczą narady konkordatowe pomiędzy rządem belgradzkim a Watykanem, albo gdy rząd przygotowuje cały szereg doniosłych reform pod względem oświatowym, to równocześnie katolicy dopiero radzą, co mają robić, jak się organizować, jak z powrotem zdobywać utracone w narodzie chorwackim pozycje. Coprawda katolicka Slowenja ze swoją silną i zwartą partją polityczną, liczącą 22 posłów, broni z odwagą i otwarcie w skupsztynie belgradzkiej interesów Kościoła i katolików w Jugosławji wogóle, ale wysiłki ich nie mają większego znaczenia nawet dla katolickiej Slowenji, którą w szczególności reprezentują, a cóż dopiero mówić o rozległych katolickich prowincjach Chorwacji, Slawonji, Bośni, Hercegowiny i Dalmacji.

I dlatego nietylko mnie, ale i wszystkich uczestników obecnym na tak rzadkiej a wielkiej uroczystości kościelnej, jaką był obchód jubileuszowy 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka w Guczej Górze koło Trawnika, uderzył jakiś dziwny kontrast między niebywałym, cały świat w podziw wprawiającym triumfem Kościoła katolickiego, a jego krytycznem i nadzwyczaj poważnem położeniem na rozległych Bałkanach i ten rażący kontrast sprawił, żeśmy ze smutnemi refleksjami w sercu wracali o zmroku do rozbrzmiewającego modlitwą wieczorną mujezynów aż z 23 równocześnie minaretów, starego grodu wezyrów bośniackich, Trawnika.

Sławomir Cęcek.

Oskarżenie kłamliwe.

Nie jest dobrze zajmować się sobą, ale niekiedy staje się to obowiązkiem. Sądzę, że taki wypadek zachodzi właśnie co do mnie, dlatego publicznie w naszem piśmie poruszam sprawę, którą raz już gdzieindziej króciutko poruszyłem, aby sprawę przygwoździć i należycie napiętnować.

W r. 1922 wniesiono przeciw mnie skargę do Sekretarjatu Stanu w Rzymie, żem „publice ex cathedra coram 50 auditoribus s. theologiae, ex quibus circa 30 ritus Ruthenici, loquens de unitate Ecclesiae et de rituum varietate", powiedział: „dubito quin in ritu rutheno extra ignorantiam invincibilem aliquis salvari possit, quia est ritus solummodo toleratus ab Ecclesia catholica".

Gdym się dowiedział o tej skardze, złożyłem, gdzie należy, odpowiednie wyjaśnienie, zresztą sprawą tą nie zajmowałem się wcale, gdyż wydała mi się wprost absurdalną.

Ale w r. 1924 ze strony pewnego dygnitarza kościelnego, który widocznie stosunków naszych bliżej nie znał, w obecności jednego z kolegów moich padły słowa zarzutu, żem w wykładach miał wystąpić przeciw obrządkowi unickiemu, mówić o trudnościach zbawienia się w tym obrządku, że ten obrządek jest tylko cierpiany w Kościele. Ów kolega z miejsca oświadczył, że to nieprawda, żem tego nie mówił, zna bowiem stosunki w gronie profesorów naszego Wydziału teologicznego i wie, czego przypuszczać nie można. Ja sam tym razem na podniesiony zarzut nie reagowałem, ale wspomniałem o samej skardze w broszurce „O prawdę".

Świeżo jednak spotkałem się z faktem nowym. Bawił w ostatnim czasie pewien ksiądz włoski z Rzymu, doktor św. teologji. Chciał poznać Polskę, dlatego był w Warszawie, Częstochowie, przybył i do Lwowa. Bardzo chętnie witamy gości, zwłaszcza jeśli są nam życzliwi i tak inteligentni i szlachetni jak ów właśnie ksiądz włoski z Rzymu, korespondent wielu włoskich czasopism. Ksiądz ów, będąc we Lwowie, chciał się zetknąć bezpośrednio także z klerem ruskim. Bardzo słusznie. Wybrał się więc pewnego dnia w drogę i z duchowieństwem ruskiem nawiązał kontakt osobisty. Rozmawiał z nimi, tj. przynajmniej z jednym z nich, i tu spotkał się niespodziewanie z zarzutem przeciw mnie, że poniżam obrządek unicki, mówię, iż ten obrządek jest tylko cierpiany w Kościele, iż w tym obrządku trudno się zbawić.

Ksiądz ów włoski, rzecz oczywista, z pewnem zdziwieniem, przedstawił te uwagi innemu z moich kolegów, u którego mieszkał, a ten znów z miejsca zaznaczył, że to nie może być prawdą.

Ale czas sprawę tę raz publicznie wyświetlić, aby dalszem jej lekceważeniem nie ułatwiać oszczercom roboty, która nie mnie, ale raczej naszemu Wydziałowi teologicznemu i naszemu Najprzew. Ordynarjuszowi mogłaby niesłusznie szkodzić na dobrej sławie.

Wyjaśniam tedy publicznie, że te zarzuty są kłamstwem. Nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło mówić tego rodzaju absurda. Zanadto szanuję Kościół ka-

---

X. Stanorl.

Z I Zjazdu polsko-katolickiego w Warszawie.

(Dokończenie).

Obok poważnych obrad plenarnych i sekcyjnych składały się na całość Zjazdu jeszcze nabożeństwa, koncerty, przedstawienia kinematograficzne, wyświetlające udatne obrazki z życia św. Stanisława, a osobliwie manifestacyjny pochód. Dobrze, że go urządzono, bo inaczej Zjazd w stolicy byłby prawie niewidoczny, tak mało święciło go zewnętrznych odznak. Olbrzymi a stubarwny wąż nieskończonemi szeregami ruchomy posuwał się od Politechniki przez Marszałkowską, Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, Krakowskie do katedry. I szły zespoły najrozmaitsze i organizacje polityczne i społeczne i zawodowe i bractwa i szły parafje stołeczne i podmiejskie i szli przedstawiciele miast, między któremi największą uwagę zwracały na siebie śląskie z Katowicami i pomorskie z Gdańskiem na czele i grały orkiestry i szumiały pieśni nabożne i narodowe i łopotały uroczyste sztandary i krzyczały na miasto niesione transparenty swojemi napisami i hasłami katolickiemi i płynęły tłumy i sunęły szeregi za szeregami. Mimo kościoła św. Krzyża szedł pochód, posuwający się raźnym, a nawet śpiesznym krokiem pięć kwadransy, liczbę jego uczestników liczyły niektóre pisma na 100 inne na 70, jednak według zdania pewnego doświadczonego kanonika mogło być do 40 tysięcy. Obok tłumów idących w szeregach drugie tyle albo raczej kilka razy więcej stało na chodnikach wzdłuż jezdni. Słowem była to potężna manifestacja, objawiająca karność i zwartość polskiego katolicyzmu. Podobnej nie widziała Warszawa według jednych od 1905 r., według drugich od manifestacji majowej w r. 1916. Nawet wrogowie musieli uznać powagę i potęgę zjazdowej manifestacji.

A jeśli chodzi o ogólną charakterystykę I Zjazdu katolickiego, to należy stwierdzić, że stał on na odpowiedniej wyżynie i godzien był nazwy ogólnopolskiego. Bez wątpienia były braki, nawet poważne braki, zwłaszcza natury technicznej jak ono wadliwe urządzenie hallu, gdzie zbytnia swoboda w krążeniu po dolnych gankach i umieszczenie krzeseł bezpośrednio na kamienej posadzce szalenie przeszkadzały mowcom, a zwłaszcza ono horendalne zaniedbanie otwierania drzwi wchodowych, tak iż publiczność w tłoku niemal szturmem musiała sobie zdobywać wejście na salę obrad. W tylu kongresach braliśmy udział, ale podobnie fantastycznych zwyczajów przy wchodzeniu i wychodzeniu nie widzieliśmy. Pomijając te i tym podobne braki, które stanowczo nie powinny się powtarzać na przyszłość, nie można było narzekać na „wschodni" bałagan, przeciwnie

tolicki, wiarę kat. i teologję kat., aby je profanować tego rodzaju pomysłami. Także cenię sobie katedrę profesorską i nie plugawiłbym jej takiemi niedorzecznemi uwagami. Profesorowie lwowskiego Wydziału teologicznego są teologami katolickimi, nauczają, jak ich koledzy francuscy, niemieccy, włoscy, w duchu nauki Kościoła i św. teologji w kierunku napaści ordynarnej na obrządek unicki z pewnością nie nadużyją. Także Najprzew. X. Metropolita lwowski ob. łać., który z urzędu czuwa i nad wykładami profesorów teologji, nie ścierpiałby z pewnością podobnych wybryków. Trzeba być człowiekiem uprzedzonym przeciwko nam i nie znać nas zupełnie, aby coś podobnego o nas przypuścić. Ci, którzy słuchali wykładów moich, chyba sami wiedzą najlepiej, jak mało z charakterem moim takie marne i prostackie wymysły mogą się godzić.

Aby jednak to kłamstwo przygwoździć należycie, zaznaczam tu, co jest zresztą rzeczą wszystkim znaną, że ani w roku 1922, ani w latach 1921, 1920, 1919 słuchacze ruscy na wykłady nasze nie chodzili, nie było ich zatem nigdy także na moich wykładach, jakżeż więc 30 ruskich słuchaczy miało te słowa ode mnie słyszeć? A jeślim te słowa przeciw obrządkowi unickiemu powiedział przed powstaniem Polski, tj. przed rokiem 1918/19, kiedy to słuchacze ruscy i na moich wykładach bywali, to czemuż ze skargą czekali aż do r. 1922? Czemuż Najprzew. X. Metropolita ob. gr., który do czasu powstania Polski posiadał w stosunku do profesorów teologji na naszym Wydziale te same prawa, co Metropolita ob. łać., czemuż on za obrządkiem unickim, przeze mnie skrzywdzonym, się nie ujął, czemu przeciw mnie nie wystąpił? Czy ci słuchacze ruscy dopiero po 6 lub 8 latach słowa moje sobie przypomnieli i donieśli je przez swoją władzę kościelną do Rzymu?

Kłamstwo jest tu wymyślone nato, aby wobec obcych księdza polskiego przedstawić jako szowinistę, nadużywającego bezprzykładnie katedry teologicznej. To właśnie szowinizm ruski zmyślił to oszczerstwo w myśl zasady Woltera: „Oczerniajcie ciągle, zawsze coś z tego zostanie!“.

Ale spytać się godzi, w jakich kołach to oszczerstwo powstało? To jedno wydaje się pewne, że w kołach niestety księży ruskich, bo świeccy politycy rusińscy na taki właśnie dowcip teologiczny nie wpadliby. Oszczerstwo jest pomysłem, prawda że ani wybrednym ani dowcipnym, jakiegoś niestety ojca duchownego, i to ze Lwowa, a przynajmniej z Małopolski wschodniej, bo nie przypisuję sobie rozgłosu, aby gdzieś dalej nazwisko moje i stanowisko było komuś z Rusinów znane. Tutaj zatem ukuto oszczerstwo ordynarne i tutaj niem się wojuje, aby szkodzić Polakom i Polsce. Można dalej przypuścić, że musiał ktoś z poważniejszych duchownych ob. gr. skargę do Rzymu przeciw mnie podpisać, skoro jej tam nie rzucono do kosza, ale toby jeszcze gorsze światło rzucało na stosunki i na szowinizm pewnej części duchowieństwa unickiego w Małopolsce. Ten jeden fakt przygwożdżony daje miarę, do czego nawet pewna część duchowieństwa unickiego w swojej nienawiści do Polaków jest zdolną, jaką bronią walczy, czem zasila przyjaciół swoich w Rzymie w rodzaju X. Charron-Karalewskija, co opowiada o nas obcym.

Nie oskarżam całego duchowieństwa unickiego, gdyż bardzo wielu księży unickich odznacza się głęboką pobożnością i dużą kulturą i tego rodzaju drogi potępia niezawodnie na równi ze mną. Sądzę jednak, że uczciwi księża ruscy winniby już raz zdobyć się na odwagę, żeby polityce pewnych wartogłowów w obozie ruskim się przeciwstawić, podać rękę do zgody czynnikom katolickim po stronie polskiej i razem pracować na platformie katolickiej dla przyszłości także ludu ruskiego.

X. Szydelski — prof. teol. fund.

---

trza było podziwiać niektóre urządzenia jak np. biuro prasowe.

O pierwszorzędnem znaczeniu zjazdu świadczył i liczny udział obradujących i skład przedstawicieli najrozmaitszych warstw. Więc w pierwszym rzędzie stawili się biskupi: prócz X. Kardynała obecni XX. arcybiskupi Ropp i Jałbrzykowski, biskupi Fulmann, Przeździecki, Tymieniecki, Łukomski, Ryx, Łoziński, Nowak, Owczarek, Okoniewski, liczba dwunastu mogła przypominać dwunastu apostołów. Co powiedzieć o szerokich kołach Zjazdu? Kobiety bynajmniej nie przeważały, widziało się całe zastępy mężczyzn, księża głównie z centralnej Polski, nikły udział małopolskich no i także wielkopolskich. Pewien lewicowy organ pisał, że był to „księżo-pański zjazd“; kto był obecny, przyznać musi, że niezupełnie słusznie. Byli i przedstawiciele ludu, chłopi, włościanki i robotnicy, lecz nie było tylu, iluby się można spodziewać, za to w pochodzie więcej już brało udział, tak samo między prelegentami nie było przedstawicieli z niższych warstw. Między inteligencją, która nadspodziewanie licznie się stawiła, uderzał wielki odsetek arystokracji. Niestety, nie zauważyło się prawie wcale Niemców i Ukraińców, z nawróconych Rosjan byli też XX. Filip Morozow i Eugenjusz Sliozko-Doroginski, lecz nie przemawiali. Co najprzykrzejsze, że tak zupełnie zawiodła zagranica, ani jednego biskupa, z księży tylko jezuita z rzymskiego Komitetu św. Stanisława, ze świeckich nikogo wpływowszego. A i Polaków czy to z Charbina czy z Rumunji czy z Gdańska czy z innych krajów cudzoziemskich trudno było zauważyć, bo mimo obfitości czasu nie dano im przemawiać przy otwarciu Zjazdu.

Obrady stały na wysokim poziomie, może niekiedy zbyt wysokim, na zebrania najtłumniejsze dużo temperamentu wnieśli śląscy księża. Panowała zupełna zgoda, obyło się bez niemiłych incydentów, jakkolwiek niepożądane żywioły, zda się masońskie, chciały także wśliznąć się między obradujących, jakkolwiek i na skrajnej prawicy nie obyło się bez kwasów. Niektórzy czuli się urażeni zaproszeniem Piłsudskiego na uroczystość inauguracyjną, inni rzekomą przewagą wpływów jezuickich, jeszcze inni jakiemiś taktycznemi błędami Komitetów organizacyjnych. To też prasa katolicka nie wszędzie dostatecznie uwzględniła znaczenie Zjazdu.

A było ono tak wielkie, że pewnie po raz pierwszy poważna prasa była tak licznie reprezentowana na katolickim zjeździe i tak gromko roznosiła echa, płynące z murów Politechniki warszawskiej. Prasa prawicowa poświęciła Zjazdowi życzliwe, niekiedy wstępne artykuły.

A jak się zachowała lewicowa? Trojakiej trzymała się taktyki albo milkliwie czy półgębkiem traktowała ten fakt historyczny, albo siliła się na objektywizm, albo wreszcie uderzyła weń taranem. Znamienny jest ton

Wynagrodzenie duszpasterzy

za udzielanie nauki religji.

W ostatnim numerze „Dziennika Urzędowego M. W. R. i O. P.“ (z dnia 1/X 1926) czytamy:

Wynagrodzenie duszpasterzy (proboszczów, wikarjuszów) za udzielanie nauki religji w publicznych szkołach powszechnych ustala się na 60 (sześćdziesiąt) złotych rocznie za 1 godzinę nauki w tygodniu.

Wynagrodzenie to płatne jest zdołu w 10 równych ratach. Wymierza je kurator okręgu szkolnego, na podstawie wniosku inspektora szkolnego, opartego na zatwierdzonym przezeń rozkładzie zajęć.

Za godziny lekcyjne, opuszczone przez duszpasterza bez usprawiedliwionego powodu, kuratorjum potrąca duszpasterzowi przy najbliższej wypłacie po 1·50 zł. (jeden złoty pięćdziesiąt groszy) za każdą opuszczoną godzinę nauki.

Opuszczenie godzin nauki z powodu choroby duszpasterza, trwającej nie dłużej niż miesiąc, nie stanowi podstawy dla dokonania potrącenia, o którem mowa w ustępie pierwszym niniejszego paragrafu.

Jeżeli natomiast duszpasterz opuści naukę z powodu choroby, trwającej nieprzerwanie dłużej niż miesiąc, należy dokonać potrącenia, o którem mowa w ustępie pierwszym niniejszego paragrafu, za opuszczone godziny nauki w drugim i następnych miesiącach choroby.

Za usprawiedliwioną uważa się nieobecność duszpasterza na lekcji spowodowaną eksportacją zwłok lub wyjazdem do chorego.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od dnia 1 stycznia 1926 roku.

Sprawy religijne.

Jubileuszowy krzyż zasługi za Rok św. W uznaniu zasług, położonych w organizowaniu pielgrzymek jubileuszowych do Rzymu w ubiegłym roku, Ojciec św. odznaczył srebrnym krzyżem zasługi (Bene merenti) I klasy: X. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, d-ra A. Hlonda, X. d-ra T. Kubinę, biskupa częstochowskiego i X. prałata W. Tomakę, z diec. przemyskiej. Złotym krzyżem zasługi II klasy: XX. szambelanów: T. Zakrzewskiego z archidiec. gnieźnieńsko-poznańskiej, A. Cieplińskiego i H. Hilchena z Warszawy, oraz X. J. Gawlinę z diec. katowickiej, oraz pp.: Bronisława Szmidta z Warszawy i W. Polaczka.

Srebrnym krzyżem zasługi II klasy: X. prof. Z. Choromańskiego z Warszawy, X. A. Gorczycę z Przemyśla; p. d-ra K. Jasielewicza i p. J. Reuttównę z Warszawy.

W „kwestji rzymskiej“. W ostatnich czasach pisano znów dość dużo w dziennikach włoskich i innych o bliskiem rzekomo rozwiązaniu kwestji rzymskiej, zwracając uwagę na zmianę, jaka widoczna jest w stosunku rządu obecnego włoskiego do katolicyzmu. Mówiono o projektach ugody i polepszeniu się sytuacji Stolicy Ap. Na to odpowiada „Osservatore Romano“ (w n-rze z 26 września r. b.), że położenie to pozostało od lat 56-ciu „w samej istocie swojej („sostanzialmente“) niezmienione“. Pomijając bowiem racje zasadnicze i prawne, które podnoszono zawsze przeciw t. zw. „Ustawom gwarancyjnym“, pozostaje dotąd fakt, że Papież ma tylko prawo „u ż y w a n i a“ pałaców Apostolskich, obciążone obowiązkiem „strzeżenia“ ich („custodia“), t. j. odpowiedzialności za przechowywane w nich skarby artystyczne i naukowe. A więc Namiestnik Chrystusowy, liczący od dwudziestu wieków setki miljonów podwładnych w dziedzinie duchownej na całej ziemi, niema nawet własnego mieszkania, w którem przecież przyjmuje i gości przedstawicieli wszystkich państw i piel-

objektywny „Nowego Kurjera Polskiego“, który uchodził wówczas za organ rządowy. Podnosił on szczere uczucia katolików wobec państwa, w którem oni „są i pragną być siłą dośrodkową“, ponadpartyjność Zjazdu, objawiającą się we wyborze ks. Radziwiłła na marszałka, udział „Strzelca“, eskortującego szczątki św. Stanisława, wogóle uważa Zjazd „za moment dodatni w życiu publicznem“. („N. Kurjer Polski“ Warszawa z 2 października 1926).

Z pism nieżyczliwych dla Zjazdu najwięcej uwagi zwracał na siebie „Kurjer Poranny“. Wyszedłszy z tego fałszywego założenia, że katolicyzm w Polsce traci siłę atrakcyjną i dlatego galwanizować go chce duchowieństwo polskością, zwłaszcza na kresach, uderzył krytym sztychem na Zjazd: „Prasa prawicowa zgodnym chórem w przededniu Zjazdu katolickiego wystąpiła z koncepcją uczynienia z niego Don Kichota, walczącego z masońskiemi łożami“. Dlatego próbowano ze Zjazdu uczynić manifestację antyrządową z ośmieszeniem biskupów i księży. („Kurjer Poranny“ z 30 VIII 1926).

Cały już kubeł pomyj wylała na obrady warszawskie hodurowa „Polska Odrodzona“, jakkolwiek kościółkowi narodowemu mało albo też wcale nie poświęcano tam uwagi. Więc stwierdzono: „wszystkie przemówienia zjazdowiczów świadczą, że klerykalizm polski rozpoczyna ogólną ofensywę na postęp, na kulturę, że dąży do zamienienia Polski na zakrystję rzymską... Zjazd nie miał nic wspólnego z religją, z pogłębieniem ducha Chrystusowego w Polsce“. Pomijamy już bluźniercze uwagi o świętym Młodzianku, a stwierdzamy, że podobne sprawozdanie spłynęło z pióra, ociekającego najjadowitszą nienawiścią antykatolicką. („Polska Odrodzona“, Kraków, z 15 IX 1926).

Wszystkie te głosy prasy, także nieżyczliwe oraz wrażenia uczestników także niechętnych i uprzedzonych do Zjazdu potwierdzają spostrzeżenie, że była to nie tylko manifestacja, ale że objawił się tam czyn, który napewno przyniesie poważne owoce. Pierwszemi z brzega powinny być: biuro prasowe, które już rzeczywistych nabiera kształtów, wpływowy, bezpartyjny dziennik katolicki, dla którego są już podstawy i stołeczna Liga katolicka, nad której założeniem poczęto radzić zaraz po zjeździe, wzorując się na włoskiej Azione Catholica.

Takim sposobem stanie się Zjazd w historji katolicyzmu polskiego kamieniem milowym, od którego pocznie się liczyć nowy okres wzmożenia się sił, natężenia się haseł katolickich, rozprzestrzenienia się zawołań bojowych, przejścia od defensywy do ofensywy, słowem wszechstronnego rozbudzenia się katolickiego społeczeństwa.

grzymów wszelkiej narodowości, w których oczach jest tylko „tolerowany“ — w myśl ustaw — w Rzymie Piotrowym.

„Przywileje zaś i wolności, które mu są przyznane“, nie dorównują nawet tym, które posiadają członkowie ciała dyplomatycznego przy nim akredytowani, bo każdy z nich nie tylko żyje i działa pod egidą prawa międzynarodowego, ale jest, lub może być panem w domu własnym. — Jest to tylko jeden szczegół z całości sytuacji, zgotowanej Papieżowi przez „ustawy gwarancyjne“, ale już ten fakt świadczy dość wymownie o tem, że ani sens moralny, ani polityczny nie pozwala tej sytuacji uznawać za znośną i nie wymagającą zmiany.

Śmierć kardynała Artura Stanisława Touchet'a. Dnia 23 września r. b. zmarł po krótkiej słabości biskup orleański, jeden z biskupów najbardziej zasłużonych, kardynał Touchet. Ur. w Soliers (diec. Bayeux) 13 listopada 1848. Otrzymał święcenia kapłańskie od swego wuja, arcybiskupa w Besançon Ducelier'a, który przekonawszy się o jego roztropności i nadzwyczajnej pracowitości, powierzał mu załatwianie spraw największego znaczenia i mianował go swym wikarjuszem generalnym. 18 maja 1894 został biskupem w Orleanie, gdzie spełniał trudne obowiązki swoje jak najsumienniej aż do śmierci. Za jedno z najważniejszych zadań swoich uważał wzniesienie na ołtarze Kościoła bohaterki orleańskiej Joanny d'Arc, o której świętości nigdy nie wątpił. Już też w październiku 1894 powierzył mu Leon XIII przeprowadzenie pierwszego procesu informacyjnego w sprawie jej beatyfikacji, a starania jego osiągnęły po niedługim stosunkowo czasie wynik pomyślny, bo Pius X zaliczył bohaterkę w r. 1910 w poczet Błogosławionych, a Benedykt XV w maju 1920 w poczet Świętych. Namiestnicy Chrystusowi cenili gorliwego biskupa i wielkiego patrjotę bardzo wysoko. Pius XI odznaczył go 11 grudnia 1922 purpurą kardynalską. Śmierć jego okryła żałobą jego ukochanych diecezjan i całą Francję katolicką. (Oss. Rom.)

Męskie postąpienie redaktora „Głosu Narodu“. Redaktor „Głosu Narodu“, p. J. Matyasik, za swoje pełne ciętości i rozumnego patrjotyzmu artykuły, został wyzwany przez oficerów na pojedynek. Żądaniu temu odmówił, zaznaczając, że jako katolik pojedynków nie uznaje, a za swą publicystyczną działalność gotów odpowiadać przed sądem. Za tę odwagę cywilną i konsekwencję przekonań należy mu się od społeczeństwa katolickiego cześć. — Gen. Wróblewski nakazał osobom wojskowym bojkotowanie „Głosu Narodu“; odpowiedzią na ten generalski ukaz powinno być poparcie przez sfery narodowe i katolickie tego świetnie, rozumnie i uczciwie redagowanego dziennika.

Nowe drogi teatru. Znane są wszystkim katolikom znamienne i sławne poczynania francuskiego pisarza, reżysera i dramaturga Henryka Ghéon i jego trupy Compagnons de Notre-Dame. Stwarza on teatr katolicki w całem tego słowa znaczeniu i przez to chce wprowadzić teatr wogóle na nowe drogi wzniosłej służby dla piękna i dobra. Teorję tych poczynań i prób wykłada *Gaston Baty* w książce *La Masque et l'encensoir* (Paris, Bloud et Gay). *Baty* to reżyser, artysta i filozof — esteta w jednej osobie. Tak mówi o nowym teatrze: „Rośnie nowy teatr. Nie będzie on powtórką teatru średniowiecznego, jak teatr średniowieczny nie był powtórzeniem teatru greckiego; ale będzie żył zasadami, które je ożywiały; będzie „tomistyczny“, jak tamte. Eschyles i Sofokles, chociaż nie przewidywali ani dogmatów ani zasad moralnych Ewangelji, tworzyli wedle estetyki katolickiej. Prawdopodobnie i twórcy odrodzenia teatru nie będą również obcy Kościołowi i dalecy. Właśnie zasadom estetyki katolickiej będą posłuszni we wszystkiem, gdyż wszelka inna estetyka kaleczy, zuboża i pozbawia życia i żywotności każdy dramat“.

Książka G. Baty jest wstępem do estetyki teatru. Myśli jej zasadnicze w przedmiocie do niej zebrał poeta Maurice Brillant. (Vie catholique).

Dziennik czeski po francusku. Czeski prałat X. J. Hanus zamierza wydawać własnym kosztem dziennik katolicki po francusku pod tytułem *Chronique religieuse tchechoslovaque*. Podobne wydawnictwo ma ukazywać się też w języku angielskim, by Europie i Ameryce i innym częściom świata głosić katolicyzm czeski. Hanus prowadził pielgrzymkę czeską na kongres Eucharystyczny do Chicago. Uważany jest za honorowego ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji. (Vie catholique).

Dzień 4 października b. r. w radjo. Dzień 4-go października b. r. upamiętniły różne radjostacje nadawcze osobnemi koncertami ku czci św. Franciszka z Asyżu. Londyn i Daventry nadawały już 3. X obchód specjalnie dla radja zorganizowany przez G. K. Chestertona. Również w niedzielę nadawały Münster i Lipsk specjalne koncerty i mowy o wielkiej rocznicy franciszkańskiej. W poniedziałek 4. X nadawały odpowiednie produkcje Dortmund, znowu Londyn, Budapeszt, Rzym, Medjolan i Berlin. W sobotę 9. X Budapeszt nadawał transmisję Oratorjum o św. Franciszku z Asyżu z opery budapeszteńskiej. Możeby katolickie sfery Warszawy postarały się, by i „Polskie Radjo“ złożyło winny hołd św. Franciszkowi.

Jak się bronią katolicy w Meksyku. Katolicy meksykańscy jako protest przeciwko masońskiemu rządowi ogłosili bojkot ekonomiczny finansowych instytucyj rządowych i przedsiębiorstw prywatnych, będących głównie w rękach żydowsko-masońskich. Bojkot polega na wyrzeczeniu się wszelkich zbytków, a używaniu tylko rzeczy koniecznych do życia. Bojkot przeprowadza Liga Obrony Wiary, nie posługując się siłą, ani przemocą. Katolicy wyrzekli się wszelkich zabaw, teatrzyków, (kino-teatrów), strojów, smakołyków, napojów, tytoniu, nawet automobilów. Dzięki temu bilety do kina potaniały z 60 centów na 25, a rząd meksykański musiał w ostatnich czasach zwolnić właścicieli teatrzyków od podatku, bo dochodów niema wcale. Piwo potaniało o połowę, biletów loteryjnych — wielkie źródło dochodów — sprzedano za 50.000, a główna wygrana wynosi 125.000. Wielkie składy towarów łokciowych i galanteryjnych mają dziennego utargu po parę pesos (parę złotych) za guziki, sznurowadła lub chustki. Spółka tytoniowa, mająca faktycznie monopol tytoniowy w Meksyku, składa się ze samych masonów, ale od rozpoczęcia bojkotu członkowie spółki stali się nagle wielkimi przyjaciółmi Ligi, aby tylko złamać bojkot i zarobić coś na sprzedaży tytoniu, cygar i papierosów. Wszystko nadaremnie. Banki niezadługo będą pozamykane, bo członkowie Ligi wycofują stopniowo swe oszczędności, po kilka miljonów pesos dziennie. Przyjdzie do tego, że bankierzy obconarodowcy będą musieli sprzedać budynki i wrócić do miejsc urodzenia. Sklepy z wiktuałami stoją puste, towar gnije, spółki handlujące owocami potraciły kolosalne sumy. („Głos Narodu“).

Radjo i religja. Pismo „Radjofon Polski“ z dnia 26 września b. r. podaje dosłownie taką wiadomość:

W Sydney w Australji powstała w tym czasie nowa stacja nadawcza o sile 3 kw., przeznaczona

specjalnie do celów propagandy teozofji i mająca oddawać usługi każdemu, ktoby chciał pracować poważnie dla braterstwa stosunków australijskich. Mogą istnieć między ludźmi różnice w poglądach na metodę pracy, ale nie może być tu miejsca na osobiste napaści, na nierycerskie podsuwanie przeciwnikowi niskich pobudek i t. p. Ta nowa radjostacja na gruncie australijskim ma służyć polityce uczciwości i honoru, swobodzie wyznań i wzajemnemu poszanowaniu wszystkich religij, reformie wychowania i szybkiemu rozwojowi przyrodzonych bogactw kraju, kwestji rozprzestrzeniania kultury, sztuki i nauki w różnych przejawach. Twórcą tej nowej stacji jest znany w Europie działacz społeczny Dr. Jerzy S. Arundale, sekretarz Towarzystwa Teozoficznego w Australji, który zasłużył się również około rozwoju wychowania młodzieży w Indjach, i tam został kapłanem, a następnie biskupem liberalnego kościoła.

Każdy zauważa, że ton tej notatki odbiega od tonu bezstronności, z jaką powinnoby się podać taką wiadomość. Nie chcemy z tego odosobnionego faktu wyciągać dalej idących konsekwencyj. W każdym razie katolicy polscy powinni więcej jeszcze zajmować się sprawą radja w Polsce i czuwać nad działalnością warszawskiej radjostacji nadawczej. Stacja ta nie jest stacją prywatnego towarzystwa, ale stacją oficjalną polską, finansowaną w części przez prywatny kapitał. Społeczeństwo ma prawo do stawiania swoich żądań. Żądać zwłaszcza może i powinno, by pod względem religijnym i politycznym stacja zastosowała się do ducha całego narodu. Państwowe stacje zagraniczne chociaż także finansowane z udziałem kapitałów prywatnych powinny być wzorem dla „Polskiego Radja“ w sprawie stosunku do religji i polityki. Szkoda, że ostatni zjazd katolicki w Warszawie nie zabrał głosu i w tej sprawie.

(X. M. R.).

Przegląd czasopism.

„Człowiek-automat“. — Supremacja prawosławia w Polsce. — „Odpowiedź Matki Polski na list X. bp. Franciszka Hodura“.

Rektor uniwersytetu wileńskiego, Marjan Zdziechowski, wygłosił na otwarcie bieżącego roku akademickiego potężną mowę, którą w całości zamieścił „Czas“ p. t. „Człowiek automat“. Treścią tej mowy jest potępienie „cywilizacji“ ubiegłego wieku, który starał się człowieka-ducha przetworzyć w człowieka-automat. Ten proces destrukcyjny, ta choroba rozszerza się dziś dalej.

Ratować trzeba duszę narodu, otwierać oczy na chorobę, która toczy Europę i nas, tak mało opornych, tak nerwowo rozstrojonych, wraz z nią rozkłada. Bo czy nie jest chorobą, chorobą obrzydliwą, samobójcze usiłowanie stłumienia w sobie tego pierwiastka skrzydlatego, tej mocy wewnętrznej, co nas ponad naszą ograniczoność zmysłową wznosi, a w religji wyrazu dla siebie szuka.

Próbowano stworzyć religję bez Boga („religja ludzkości“ A. Comte'a), która zbankrutowała, a dziś próbuje się stworzyć moralność bez Boga (morale laique), która też zbankrutować musi.

Moralność świecką zbudowano na analogji człowieka z mrówką, która posiada instykt solidarności i instynkt ten czyni ją nawet zdolną do ofiar. Ale człowiek nie jest mrówką, istotą jest innej miary, istotą tragiczną, patrzącą w słońce i za słońcem tęskniącą, a równocześnie przez żądze cielesne i niskie namiętności ściąganą w otchłanie błota i brudu. Jeden z gorliwych propagatorów moralności świeckiej, M. Deherme, po długich latach pracy w tym kierunku, doświadczeń i obserwacyj, poczuł się zmuszonym następujące złożyć zeznanie: „Wszystko, co nam dziś, jako moralność niezależną, naukową, racjonalną, czy pozytywistyczną podają, jest tylko parodją moralności religijnej... Bez Boga nie zdołaliśmy dotychczas żadnego skutecznego systemu moralnego stworzyć, filozofja krytyczna wysuszyła nam serca“.

Drugim czynnikiem, poza filozofją pozytywną, starającym się człowieka ściągnąć do roli automatu jest — skądinąd błogosławiony — dzisiejszy postęp techniczny.

Do utraty wiary, do zaniku zmysłu metafizycznego, do walki z samą ideą Boga, dużo więcej, niż ci filozofowie, których Kościół wyklina, przyczynił się postęp techniczny, który przynosząc człowiekowi wszelakie rozkosze dobrobytu i rodząc w nim potrzebę coraz to nowych rozkoszy, zbytków, przepychów, przywiązał go do materji, nie dającym się zerwać łańcuchem z żelaza.

Trzecim i najgroźniejszym, wysnutym z dwu poprzednich czynników, to bolszewizm, usiłujący człowieka przemienić w automat ścinający łby. Obroną przeciwko temu jest tylko chrześcijaństwo.

Kultura nasza w najwyższych objawach swoich stała i stoi na chrześcijaństwie i pogłębianie tych chrześcijańskich podstaw jest najbardziej naglącem zadaniem czasów naszych, jedyną obroną przeciw zarazie od Wschodu, przeciw samobójczemu obłędowi, w którym człowiek, wypleniwszy z duszy wszystkie jej wyższe pierwiastki, robi z siebie automat, poruszany namiętnością niszczenia.

Potężne wrażenie swej mowy popsuł prof. Zdziechowski pewną aluzją polityczną, którą wplótł przy końcu. Zachęca bowiem do

nierozerwalnej łączności z temi zwłaszcza narodami Zachodu, którym też bezpośrednio nawała sowiecka grozi... Ten ideał chrześcijański zdobywa coraz liczniejsze zastępy wyznawców wśród sąsiadów naszych w Niemczech... Oto młody publicysta niemiecki, baron v. Soden, nie zawahał się poruszyć tak drażliwej kwestji, jak kwestja stosunków i wzajemnego zbliżenia się Polski i Niemiec.

Szkoda, że ten ustęp znalazł się w mowie rektorskiej i to na takiem miejscu, iż wygląda jako ostateczny wniosek całej mowy. Mimo teoretycznego odczuwania, że byłoby dobrze i po chrześcijańsku, gdyby ta współpraca z „najbliższym Zachodem“ była możliwa, jednak w praktyce musimy lękać się Danaów „et dona ferentes“.

* * *

„Polak-Katolik“ pisze:

Prawosławie w Polsce odrodzonej z dniem każdym coraz bardziej staje się agresywne, coraz więcej się „panoszy“. Uporczywie domaga się utrzymania w mocy prawnej wszystkich swoich przywilejów i prerogatyw, jakie posiadało w Polsce za rządów carskich. I, o dziwo, nasze czynniki państwowe dotychczas nie ośmielają się wydać aktu, znoszącego ten nienormalny stan rzeczy, jakim jest supremacja cerkwi prawosławnej na ziemiach polskich. Ale przeciwnie, jesteśmy świadkami innego zjawiska, aktu legalizującego istnienie „polsko-prawosławnych Kościołów“ (!?), które mają być przednią strażą prawosławia na ziemiach polskich. Toteż propaganda antykatolicka, prowadzona u nas przez kler prawosławny nie liczy się z żadnemi zasadami słuszności i uczciwości.

Na łamach prasy prawosławnej, wychodzącej w stolicy Polski i na Kresach, umieszcza się takie potworne paszkwile i oszczercze napaści na Kościół katolicki i na Stolicę św., że nawet za czasów carskich ten rodzaj propagandy i wystąpień prasowych nie uszedłby bezkarnie. Nasi korespondenci z województw wschodnich donoszą nam nieustannie, że duchowieństwo prawosławne wprost zasypuje ludność miejscową w niedziele i święta broszurami i ulotkami, podburzającemi przeciwko katolicyzmowi i wzniecającemi niebezpieczne nastroje i waśni religijne. W konsystorzu zaś prawosławnym na Pradze otwarto biuro „rozwodowe“, którego kierownictwo powierzono kapłanowi-odstępcy Zacharjasiewiczowi, chcąc w ten sposób wykorzystać dla prawosławia rozwodową manję powojenną i rozbijać polskie ogniska rodzinne.

Dodać do tego należy, że „Polak-Katolik“ uległ konfiskacie za artykuł omawiający zgubne skutki, jakie

pociągnie za sobą legalizacja sekty Huszny, będącego obecnie pod opieką hierarchji prawosławnej w Polsce.

* * *

A teraz nieco z humorystyki sekciarskiej. Oto „biskup" Hodur otrzymał list od „Matki Polski", który ogłasza w ostatnim numerze „Roli Bożej". List zaczyna się od inskrypcji: „Moje Dziecko, Mój Synu", podpisany zaś jest „Matka Polska".

W liście tym „Matka Polska" tak się „biskupowi" Hodurowi przedstawia:

Czy ja, Polska Macierz, nie jestem starsza, aniżeli nawet pogański Rzym, a cóż dopiero nadtybrzańskie biskupstwo, ozdabiające się potrójną koroną?...

Pierwej, niż powstało w Latium rozbójnicze miasto Rzym na 753 lat przed Chryst., jam była nad Łabą, Odrą, Wisłą, Bugiem i Sanem i karmiłam mlekiem i miodem miliony słowiańskiego ludu, garnącego się do mego łona, jak się garną głodne i przerażone dziecięta do swojej żywicielki.

Coprawda zwabili mię gwałtem i skrępowali biskupimi powrozami w r. 965-tym, gdy cesarz niemiecki i rzymski papież przyłożyli do mych piersi, mówiąc językiem 20 wieku, już nie rewolwer, ale maszynowe działo, kazali podnieść obie ręce do góry, głowę pochylić i przyjąć ryczałtowo chrzest święty, ale czy taki kontrakt ważny, takie ślubowanie obowiązuje wobec Boga i ludzi? Uległam przemocy, aby ratować życie dzieci.

Po przedłożeniu takiego „testimonium ortus et baptismi" „Matka-Polska" opowiada „biskupowi" Hodurowi, że przez całe wieki tęskniła za prawdziwą religją i doczekać się nie mogła, aż dopiero teraz o Hodurze i jego Kościele usłyszała, więc pisze do niego, prosząc o szybką odpowiedź, jaka jest treść jego religji i wyjaśnienie, co jest prawdy w plotkach, jakie ludzie o nim i jego zwolennikach rozsiewają.

Ano, zobaczymy, co też „biskup" Hodur „Matce-Polsce" w następnym numerze „Roli Bożej" odpisze.

X. F. B.

Z piśmiennictwa.

Przewodnik Młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej przez Ks. Bosko, założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego. Wydanie drugie rozszerzone i poprawione. Nakładem Inspektoratu Salezjańskiego. Warszawa 1926.

Któż nie zna olbrzymich zasług Czcig. Sługi Bożego, Ks. Jana Bosko w dziedzinie wychowania młodzieży? Ten kapłan i pedagog, pragnąc dać w ręce młodzieży oddowiedni modlitewnik, wykazał najpierw, czem jest pobożność chrześcijańska. Dlatego też w pierwszej części Przewodnika umieścił nauki przystępne i serdeczne o środkach do życia cnotliwego, o środkach niezbędnych do wytrwałości w dobrem (np. o wyborze stanu), oraz siedem krótkich rozmyślań na wszystkie dni tygodnia. Część II zawiera: Pacierze poranne i wieczorne, modlitwy różne, sposób słuchania Mszy św., o Sakramencie Pokuty, o Komunji św., nowenny i litanje. Część III podaje: Śpiewy podczas Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, Suplikacje, Godzinki, Gorzkie Żale i Nieszpory na doroczne uroczystości. Wreszcie w części IV mamy liczny wybór (212) pieśni na cały rok kościelny, o Najśw. Marji Pannie, o Świętych Pańskich i przygodnych. Są pieśni żałobne, pieśni mszalne, których wiele formularzy w nowym układzie. Dodatek łaciński zawiera śpiewy używane podczas nabożeństw niedzielnych i świątecznych. Naostatku ministrantura z wymową polską. Cena egzemplarza 3 złote wraz z przesyłką. Skład główny w Inspektoracie Salezjańskim, Warszawa, Lipowa 14. X. A. O.

Bronisław Chlebowski, Literatura Polska 1795—1905 jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości. Z rękopisu wydał i przedmową poprzedził Manfred Kridl. Lwów. Wydawn. Zakładu Ossolińskich 1923. Stron 568.

Śp. Chlebkowski pracował przez pół wieku nad zbadaniem i zgłębieniem duszy swego narodu, odbitej w literaturze; ostatnie zaś jego dzieło, wydane pod napisem powyższym, zawiera bardzo zajmującą i cenną syntezę jego badań, z której i duchowieństwo nasze dużo może korzystać, chociaż niektóre zdania autora wywołują zarzuty uzasadnione ze stanowiska katolickiego, jak w szczególności sprawa towianizmu. Chlebowski nie zbadał dobrze właściwego charakteru tej doktryny i sprowadzonych przez nią skutków. Według niego Towiański „był gorliwym katolikiem" (str. 207); „idea metempsychozy była mu obcą" (210); „Genezis z Ducha" Słowackiego nazywa on „wspaniałą", „Króla-Ducha" „arcydziełem" (217 i 239), ale powiedzenie to osłabione jest znacznie i ograniczone na str. 252 n., gdzie m. i. czytamy: „Pomimo potężnego wpływu, jaki artyzm i pomysł „Króla-Ducha" wywiera na późniejszą literaturę i sztukę polską, nie może on, ani jako wyraz trwały duszy narodowej, ani jako skończone arcydzieło, współubiegać się z „Panem Tadeuszem"... W swej ułamkowej postaci „Król-Duch" śmiałością niewykonalnego pomysłu, wspaniałością swej uderzającej blaskiem artyzmu ruiny nadludzkiego zamierzenia, nasuwa analogję z biblijną wieżą Babel, z tą tylko różnicą, iż stanowi pomnik nie zuchwałego, wrogiego niebiosom porywu, lecz mistycznego uniesienia cierpiącej duszy polskiej" itd.

Gdzieindziej (str. 232) mówi autor o „nowej twórczości" Mickiewicza w epoce towianizmu, nazywając błędnie „twórczością" wykłady jego o literaturze słowiańskiej i propagandę urojeń mistycznych.

Zbyt ogólnikowo pisze autor o Świętochowskim (376 n. i 408 n.), zamiast poddać krytyce zasłużonej jego błędne zapatrywania i liche próby dramatyczne; — zbyt pochlebnie o „Faraonie" Prusa (392), o poezjach Staffa (427 n.), o Asnyku (415).

Dużo jednak znajdujemy tu także ustępów wybornie napisanych, a nawet bardzo pięknych, świadczących o gorącem umiłowaniu poezji i subtelnym zmyśle estetycznym autora, jak np. w rozdziale ostatnim, poświęconym Wyspiańskiemu, chociaż i tu nie zawsze można się z nim zgodzić: tak np. unosi się on nad pięknością sceny ostatniej „Wesela", nie zastanawiając się wcale nad pytaniem, na które nikt dotąd nie znalazł odpowiedzi zadowalającej: jak mamy wytłumaczyć sobie tę scenę i zagadkową postać „Chochoła" (539 n.).

X. P.

L' Apostolat missionaire de la France. P. Tequi. Paris 6-e, 82, rue Bonaparte. 1926. Wyd. Union missionaire du clergé — Paris 4-e, 19 blod. Boudon in 8-o. Str. XXI+321. (Conférences-Konferencje).

Konferencje te wygłoszono w Instytucie katolickim w Paryżu w r. 1924-1925 w celu poinformowania szerszych sfer o misjach i zainteresowania dla nich. Konferencje te mogą znakomicie służyć do nauk i wykładów o misjach, przeto podajemy tu ich tytuły: 1) Wstęp: Mgr. Beaupin: Misje katolickie a problemy cywilizacji. 2) Bp. Guebriant: Początki francuskiego „Stowarzyszenia Misyj Zagranicznych". 3) S. Joanna: Odrodzenie kobiety pogańskiej w Indjach. 4) Mgr. Beaupin: Udział różnych narodowości w pracy misyjnej (jest wzmianka o Polskiem Towarzystwie Misyjnem i Polskim Związku Kleru).

5) O. Dhélias S. J.: Misje na Madagaskarze. 6) O. Courtais: Misje Marysków na Orysków na Oceanji. 7) Br. Gordien: Instytut Misyjny Braci Szkół Chrześcijańskich. 8) Bp. Jarossedu O. M. C. (kapucyn): Misje w Abisynji. 9) O. Lebon (marianista): Apostolstwo szkoły chrześcijańskiej w Japonji. 10) O. Labbe-Larampta: Studenci chińscy zagranicą. 11) Mgr. Deszamps: Co widziałem w Zachodniej Afryce francuskiej.

Konferencje te bardzo żywo i barwnie i z gruntowną znajomością przedmiotu traktują o misjach, podają wiele nowych i ważnych obserwacyj i wskazują nowe wytyczne dla pracy misyjnej. Oddać przeto mogą wielkie usługi wszystkim zajmującym się propadandą misyj i pracą misyjną. *X. M. Rękas.*

Ks. Jan Piwowarczyk: Inteligencja a ruch chrześcijańsko - społeczny. Referat, wygłoszony na zebraniu inteligencji w Krakowie. Cena 50 groszy. Do nabycia w Sekretarjacie Ch. D. Kraków, ul. A. Potockiego 11.

Krótka, ale treściwa broszurka doskonale rozprasza uprzedzenie inteligentów do życia politycznego. Autor wykazuje, że obecny kryzys inteligencji polskiej jest wynikiem inercji, sceptycyzmu oraz indyferentyzmu politycznego inteligencji. Inteligencja polska odsunęła się od ludu, który został wydany na pastwę demagogji i radykalizmu. A właśnie zadaniem inteligencji powinna być wytężona praca wśród ludu miasta i wsi. Najodpowiedniejsze pole do pracy znajdzie w ruchu chrześcijańsko-społecznym, jako ruchu ogólno-klasowym, opartym o etykę chrześcijańską, umiarkowanym na terenie polityki międzynarodowej. *X.*

L. Fr. Ronguethe. L' Epopée Blanche. J. Ferenczi et Fils. Editeurs. Paris, 9 rue Antoine-Chantin 1926. 257 tysiąc. 244 str.

Rząd Francuski wydelegował literata R. do Kanady, na tereny misyjne, by wręczyć order jednemu z biskupów Zgromadzenia Mis. Oblatów Niepokalanej, pracujących z bezprzykładnem bohaterstwem na ziemiach wiecznych śniegów. Wrażenia swoje z tej dalekiej podróży tworzą treść entuzjastycznej książki, która już zyskała sławę. Podróż ta przyniosła autorowi zwrok ku Bogu, a dzieła jego literackie, a zwłaszcza powyższe, tryskają nietylko patrjotyzmem, ale także głębokiemi refleksjami. Króciótką swoją przedmową kończy słowy: „Francjo, ludzie ci ulepieni z gliny twej ziemi, patrz, co zrobili dla promieniowania twej misji cywilizacyjnej. A Ty, coś zrobiła dla nich?“...

Książkę tą najgoręcej polecamy. Niech będzie w każdej bibljotece parafjalnej i sodalicyjnej. Można ją nabyć u OO. Oblatów w Krobi Wkp. (9 fr.). *K. B.*

Dr. A. Marchand: Les Faits de Lourdes. Nouvelle série de Guérisons enregistrées au Bureau médical 1923—1925. Paris. P. Téqni, 82 rue Bonaparte. 1926. 290 str. — 12 fr.

Zajmujący ten tom opisów uzdrowień cudownych w Lourdes, opracowany przez urzędowe biuro, nasuwa myśl, by podobne urządzenia istniały również u nas, w naszych miejscach pielgrzymowych, zwłaszcza w Częstochowie, gdzie liczne cuda w ostatnich czasach zdają się prosić o nie. Publikacje takich biur powinny się znachodzić nietylko w Polsce, ale także zagranicą, w obcych językach. *K. B.*

Nadesłano do Redakcji:

Zofja Ozdowska: Dla ciebie, Polsko! Sztuka w 4 aktach (dla młodzieży żeńskiej). Poznań 1926. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Spółka akcyjna „Ostoja“ Poznań. Cena 1·20 zł.

Z humoru religijnego. Zebrał i ułożył **Ks. J. Makłowicz.** Nr. 1. Lwów 1926. Nakładem autora. Str. 32 małego formatu. Cena 30 gr.

Wzorowy ministrant. Napisał kapłan Tow. Jez. Kraków 1926. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 24 małego formatu.

Eremus: Św. Stanisław Kostka. (Bibljoteka wieczornicowa). Poznań 1926. Spółka akcyjna „Ostoja“. Cena 1·20 zł.

Andrzej Vico: Katastrofa przed ożenkiem. Komedja w 3 aktach (dla młodzieży męskiej). Poznań 1926. Spółka akcyjna „Ostoja“. Cena 1·60 zł.

Eremus: Chrystus - Król. (Bibljoteka wieczornicowa). Poznań 1926. Spółka akc. „Ostoja“. Cena 2·40 zł.

Czesław Kędzierski: Św. Franciszek z Asyżu. (Bibljoteka wieczornicowa). Poznań 1926. Spółka akc. „Ostoja“. Cena 1·80 zł.

Franciszek Biedroń: Bój o karczmę. Obraz sceniczny w 1 akcie (dla młodzieży męskiej). Poznań 1926. Spółka akc. „Ostoja“. Cena 90 gr.

Wiadomości diecezjalne.

Prałatami domowymi J. Świątobliwości zostali zamianowani: X. Stanisław Mirecki z diec. łódzkiej i X. Józef Kruszyński z diec. lubelskiej. („Acta Apostolicae Sedis“).

Ingres X. Lisieckiego na stolicę biskupią w Katowicach odbędzie się 31 b. m.

Diec. przemyska. Odznaczeni przywilejem noszenia rokiety i mantoletu XX.: Antoni Dożyński, prob. w Rudniku; Walenty Trojnar, prob. w Wiązownicy.

Expositorio canonicali XX.: Jan Biały, proboszcz w Niebieszczanach; Władysław Jórasz, prob. w Wólce Pełkińskiej; Władysław Opaliński, senjor Kolegjum wikarych katedralnych w Przemyślu; Walenty Trela, prob. w Miękiszu; Józef Czerkies, prob. w Zapałowie; Andrzej Witko, prob. w Kolonji Polskiej; Wojciech Blejor, prob. we Frysztaku; Sylwester Bazylski, prob. w Żyznowie.

Mianowani XX.: M. Zmora, wicedziekanem mościckim; Czesław Broda, wicedziek. leżajskim; P. Niedziałek, wicedziek. drohobyckim; Wincenty Osikowski, administratorem w Wielowsi; J. Dziedzic, administr. w Tryńczy.

Zmarł X. L. Mazurek, prob. w Sieteszy, w 69 r. życia, a 44 r. kapłaństwa.

Diec. sandomierska. Przeniesiony X. Piotr Walczak z probostwa w Czermnie na stanowisko prob. do Bukówna.

Mianowani XX.: Stefan Gliszczyński, prefekt szkół pow. w Głowaczowie, wik. tamże; Juljan Podwysocki, wik. par. Iłża, prefektem szkoły zawodowej i szkół powszechnych w Zawichoście; Franciszek Socha, prefekt szkół powszechnych w Ożarowie, wik. w Policznej; Józef Paluch, prefektem szkół powszechnych w Ożarowie; Edward Polakowski, prefekt szkół powszechnych w Drzewicy, wik. tamże; Jan Zwolski, neoprezbiter, wik. par. Iłża; Jan Gajewski, wik. par. Policzna, przeniesiony na stanowisko wik. par. S-go Pawła w Sandomierzu.

Złożyli egzamin konkursowy XX.: Jan Węglicki, Feliks Kaszewski, Stanisław Kopeć, Ignacy Bilnicki, Marjan Gul.

Zmarli XX.: Józef Gładysz, prob. par. Brzóza; Stefan Choiński, wik. par. Opieki N. M. P. w Radomiu; Paweł Steciński z Zagnańska. — R. i. p.

Na fundusz wyd. „G. K.“ złożył X. Arcybiskup Bol. Twardowski 12 zł.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —19

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

Do Szanownego Pana Jana Wojtowicza w Przemyślanach.

Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski polecił wyrazić Panu swe zadowolenie z wykonania ambony do kaplicy Seminarjum duchownego jak również z dawniejszych robót do kościoła w Tarnopolu. — Pracy nad ozdobą domów Bożych bardzo błogosławi.

Łączę wyrazy głębokiego poważania
Ks. I. Chwirut — sekr. arcyb.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH SYCYLIJSKICH

w najlepszym gatunku, także Campobello (Lacrima Christi) już nadszedł i od 5·50 zł. za 1 ltr. w beczce albo 1 fl. $^{3}/_{4}$ ltr. dostarcza je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Grodecka 2 b.

1—3

U Ks. GADOWSKIEGO w Bochni

nabyć można po cenach zniżonych:

Psychologja wychowawcza 3·30 zł.
Katechizm większy 2·50 zł.
Wyciąg katechizmowy —·50 zł.
Dodatek apologetyczny 1·— zł. 8—10
Katechezy Biblijne 3·— zł.
Hist. Kośc. dla sem. naucz. 3·— zł.
Hist. Kośc. dla szkół powsz. —·60 zł.
Upominek duchowny —·15 zł.
Dobry Pasterz, modlitewnik dla **dzieci** opr. po 80 gr., 1·20, 1·50 i 2·— zł.
Dobry Pasterz, dla starszych opr. 1·—, 1·50, 2·— i 2·50 zł.

Nabywca opłaca porto.

W **Książnicy Pol.** są nadto: Katechizm większy i Mały, Dzieje Biblijne, Mała Biblijka i Hist. Kościoła dla szkół średnich.

Do Wielebnych Księży Emerytów.

Polacy w Demni zwracają się do Wielebnych Księży z uprzejmą prośbą, aby któryś z nich raczył zamieszkać w tejże wsi, celem pełnienia u nas służby Bożej we wspaniałej, murowanej kaplicy, zbudowanej jeszcze przed wojną. — Bliższych informacji i warunków udzieli „Czytelnia Polska w Demni“, p. Mikołajów n/D, dom Jaroszewskiego.

3—3

Piece i kuchnie żelazne,

1—2

nakrycia stołowe alpakowe i srebrzone, naczynia i wszelkie przybory kuchenne, „primusy“ i części składowe, łóżka żelazne, wieszadła, umywalnie, latarnie stajenne, widły do kartofli, trokary, spuszczadła, wzdętochrony, zgrzebła, nożyce dla koni i bydła, wagi i miary, **sygnaturki szkolne i kościelne,** kasy ogniotrwałe, kasetki i **skarbonki** poleca doborowej jakości po cenach możliwie najniższych

FR. CHLADEK — Lwów, Rynek 45.

TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA

Lwów, ul. Ormiańska 13.

poleca

ŻYWOT ŚW. TERESY

OD DZIECIĄTKA JEZUS

Wydanie 3-cie powiększone.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja“ Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. —21

Organista młody, zdolny, umiejący prowadzić chór, z dobremi świadectwami, poszukuje posady w Małopolsce lub na Wołyniu. — J. Szpinalski, Swisłocz. W. Białostockie. 4—5

Organista moralny, trzeźwy, gra, śpiewa z nut dobrze, głos silny, tenor przyjemny, szuka posady W. Bańkowski, Kętrzyńskiego 57. Lwów. 2—2

Organista żonaty, bezdzietny z głosem melodyjnym, egzaminowany. gra z nut, szuka posady w miasteczku lub w większej parafji. — Zgłoszenia w Administracji „Gazety Kościelnej“. 2—2

Zakład bronzowniczy zał. 1907 r. przyjmuje do trwałego srebrzenia i złocenia w ogniu: kielichy, monstrancje, krzyże itd. i na zamówienia wykonuje nowe. Wykonuje także: korony i suknie do obrazów ołtarzowych artystycznie w srebrze lub w miedzi cyzelowane każdej wielkości, podług żądanego wzoru. — Ceny umiarkowane. — Lwów, Rynek 39. — **Adam Kaczyński.**

8—10

Organista zdolny muzyk i dyrygient chórów z chlubnemi świadectwami i rekomendacją, szuka posady. — Proszę łaskawie adresować: S. Namysłowski, Kraków, ul. Mikołajska 19. 1—4

Oryginalne kadzidło!

5 kg bursztynu szrudowanego (nie proch) za 20 zł.
Wysyłka natychmiast

Piotr Trześniak, Gdynia. 3—7

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.